

...czyli niedopowiedzenia nie do powiedzenia

Facebook jako portal społecznościowy zniesie wiele. I jako medium służące do prezentowania wszelakich treści, jakie tylko użytkownikom na myśl przyjdą, zawiera w sobie czasem takie rzeczy, że ręce opadają. Pomiędzy inspirującymi porywami kreatywności, wzruszającymi historiami czy genialnymi ideami, jest też miejsce na zwyczajną ludzką głupotę, naiwność, a czasem wręcz wyrachowanie.

Chcę tym razem skupić się na zjawisku, które jest dość łatwe do zauważenia i praktycznie każdy użytkownik portalu społecznościowego miał z nim styczność. Mechanizm wykorzystywany przez wiele osób, a ja obserwuję go – niestety dość często! - u ludzi z niepełnosprawnością i rodziców dzieci chorych. To coś, co można nazwać „manipulacją poprzez niedopowiedzenia”!

Niektórzy już wiedzą o co chodzi i uśmiechają się pod nosem. Otóż osoba wykorzystująca ten mechanizm wprowadza na swoim profilu jakiś tekst będący „zarzucaniem wędki”. Najczęściej ma on jakiś negatywny wydźwięk sugerujący, że coś się stało: „*zawiedziona... rozczarowany... znów to samo...* ” albo bardziej filozoficznie: „ *ni e warto dziś ufać ludziom... pamięta się tylko wtedy, gdy coś potrzeba...* ” itd. itp. Wpis tego typu (lub obrazek z pseudo-złotą myślą) ma za zadanie „sprawdzić”, na ile inni ludzie interesują się daną osobą. Logiczne jest, że pojawią się pytania o to, co się stało, o kogo chodzi. Oczywiście odpowiedzi się nie dostaje, brzmi ona zazwyczaj wymijająco: „ *nie warto mówić; ten, o kogo chodzi, na pewno się domyśla* ” i coś podobnego w tym stylu. Tekst wprowadza się bowiem wyłącznie po to, by wywołać współczucie, zainteresowanie, przypomnieć o sobie, zaintrygować, a cynicznie mówiąc – sprawdzić, czy kogoś jeszcze to obchodzi. I często również niestety - by mieć powód do obrażenia się na niektóre osoby, że nie zareagowały, albo zareagowały nieodpowiednio.

Nie do końca rozumiem, po co robi się coś takiego. Owszem, od strony psychologicznej – ogarniam. Dla chwilowej świadomości, że ktoś się taką osobą interesuje, że pyta, że się martwi (a często niesłusznie i niepotrzebnie), dla wywołania lawiny współczucia, składanych naprędce pocieszeń i zapewnień o przyjaźni, wsparciu i ciepłych myślach. Jeżeli ktoś nie zamierza powiedzieć wprost, o co mu chodzi, liczy na to, że wszyscy wokół będą się domyślać,

dopytywać, a i tak wyjaśnienia nie nastąpią, to jest to zwyczajnie żałosne. Albo mówimy wprost, albo nie mówimy wcale. Jeżeli nie chcesz o czymś mówić publicznie, to nie zaczynaj w ogóle. A jeżeli potrzebujesz tylko sprawdzić, kto i jak zareaguje i przez chwilę pławić się w wywołanym w ten sposób zainteresowaniu i współczuciu, to wybierz sobie inny sposób. Inaczej, po dwóch-trzech takich zagraniach, w momencie, gdy naprawdę coś się stanie, nikt się już nie przejmie i nie zainteresuje.

Bo wszystko to jest jak ten właśnie sztuczny miód. Niby słodkie, ale naturalności w tym za grosz i choć jest jakimś tam substytutem tego prawdziwego, to jednak na dłuższą metę chce się po nim tylko wymiotować...

Rafał Wieliczko